

Antoni Czyż

"Jan Kochanowski 1584-1984 : epoka -
twórczość - recepcja", pod red.
Janusza Pelca,
Pauliny-Buchwald-Pelcowej... :
[recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 81/2, 353-361

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

JAN KOCHANOWSKI. 1584—1984. EPOKA — TWÓRCZOŚĆ — RECEPCJA. Pod redakcją naukową Janusza Pelca oraz Pauliny Buchwald-Pelcowej i Barbary Otwinowskiej. (Indeks osób (postaci) oraz Indeks utworów Jana Kochanowskiego opracowała Maria Brynda). T. 1—2. Lublin 1989. Wydawnictwo Lubelskie, t. 1: ss. 556; t. 2: ss. 446. Prace Międzynarodowej i Międzydyscyplinarnej Komisji Naukowej zorganizowanej w Warszawie w dniach od 15 do 19 października 1984 roku staraniem Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk i Instytutu Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego przy współudziale Biblioteki Narodowej w Warszawie, Instytutu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, Zamku Królewskiego w Warszawie.

Dwa obszerne tomy o Kochanowskim i jego epoce są świadectwem i owocem jubileuszowej, ambitnie pomyślanej sesji naukowej. Międzynarodowa i międzydyscyplinarna konferencja poświęcona poecie i czasom odrodzenia, wzbogacona cenną wystawą o twórczości autora *Trenów* oraz koncertem muzyki renesansowej, odbyła się w październiku 1984. Wieńczyła tak okres podwójnego jubileuszu. „Lata 1980—1984, jubileuszowe lata Jana Kochanowskiego — mówi w *Słowie wstępnym* Janusz Pelc — zapisały się wzmożonym zainteresowaniem twórczością i osobowością twórczą mistrza z Czarnolasu, najwybitniejszego polskiego i słowiańskiego poety czasów renesansu” (s. 5). Jest więc ta książka dzieckiem szczególnej — bo rocznicowej — chwili, ale wyrasta i z naturalnej, rzetelnej potrzeby badawczej. Spróbuję spojrzeć na omawianą tu pracę zapominając o blaskach jubileuszu. Jeśli bowiem jest Kochanowski pisarzem genialnym, żywym dzisiaj i dla nas bliskim (a jest taki z pewnością!), warto rozważać to stale i nieustannie, cierpliwie przenikać myślą do jego dzieła. „Okazje rocznicowe sprzyjają podsumowaniu i bilansom”, lecz i „ożywieniu w badaniach” — zauważyła trafnie Jadwiga Rytel podczas sesji o Kochanowskim w Instytucie Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego jesienią 1980¹. W tymże czasie odbyła się duża konferencja w Instytucie Badań Literackich. Materiały z niej ukazały się drukiem². Kiedy pisałem recenzję tego tomu, starałem się wydobyć wszystko to, co było tam świeże, odkrywcze i pogłębiało istotnie wiedzę o poecie. Kończyłem z nadzieją, że powie się o Kochanowskim „w niedalekiej przyszłości wiele nowego”³. Czy powiedziano? Teraz? Właśnie tak, uparcie szukając nowych metod i ożywiających dawne dzieło interpretacji, trzeba czytać te dwa, w istocie olbrzymie, tomy.

Epoce i twórczości poświęcony został tom 1 księgi. Recepcji — tom 2. Jest oczywiste, że największej naszej uwagi budzą teksty pomieszczone w tomie 1. Ugrupowano je w dwa działy. Dział pierwszy — *Poeta i jego epoka* — ukazuje relacje pomiędzy Kochanowskim a epoką renesansu. Należy to widzieć jako niezbędne dopełnienie podjętej dalej lektury dzieł poety, wielorako wpisanych w kulturę swego czasu. Tę właśnie kulturę warto czytać i rozumieć na nowo, odsłaniając istotne jej wątki. Nie wszystkie referaty wygłoszone na sesji i zawarte w tym dziale podejmują ów trud nowej lektury. Są bowiem i takie, które przywołują wiedzę znaną, czasem przetworzoną, a też i uszczuploną. Rozczarowuje szkicowo ujęty tekst Janusza Tazbira *Reformacja polska jako ruch umysłowy*. Skłania do polemiki zarówno opracowanie (arcyzwięzłe) podjętego — potężnego przecież! —

¹ J. Rytel, *Główne kierunki współczesnych badań nad Kochanowskim i jego twórczością*. W zbiorze: *Jan Kochanowski i kultura odrodzenia*. Warszawa 1985, s. 76.

² *Jan Kochanowski i epoka renesansu. W 450 rocznicę urodzin poety. 1530—1980*. Warszawa 1984.

³ A. Czyż, rec. w: „Pamiętnik Literacki” 1985, z. 3, s. 319.

tematu, jak i teza główna (iż była reformacja „raczej wielką przygodą intelektualną” niż ruchem teologicznym, a zresztą „polityka przenikała wszystko”, także „spory religijne, które pozornie” tylko dotyczyły „spraw dogmatycznych”... — s. 65—66), jak wreszcie metoda, ów opis doskonale zewnętrzny wobec rozważanego zjawiska i zmierzający do wyrazistej tezy o odmienności owego intelektualizmu reformacyjnego w Polsce wobec nie obfitującej w „umysłowe walory”... „reakcji katolickiej” (s. 72). Ludzie, którzy umieli godzinami rozprawiać o Trójcy Świętej i bóstwie Chrystusa (wystarczy przejrzeć *Rozmowy chrystyjańskie* Marcina Czechowica), wymagają od nas, abyśmy rozumieli ich pasję, nie tyle jako wdzięczne igraszki umysłu, podszyte polityką, lecz — jako doświadczenie wewnętrzne. Tylko wówczas zrozumiemy wiek XVI. Trzeba więc wspomnieć o konieczności wyzyskiwania osiągnięć historii idei, historii duchowości i historii mentalności. Te — nie tak znów szokująco nowe — dyscypliny mówią doprawdy wiele i pomagają rozumieć. A od prostej powinności hermeneutycznej uwolnić historyka nie sposób.

Są jednak i teksty cenne. Karol Górski (*Humanizm chrześcijański a klimat kulturalny XVI wieku*) omawia „kierunek religijności” ważny dla kultury renesansu. Precyzyjne, klarowne wywody Górskiego odsłaniają jedną z najistotniejszych cech odrodzenia (pisał już o niej przed laty Zygmunt Łempicki⁴). Jest nią duch pobożności, inny aniżeli w średniowieczu, bo wzbogacony radosną zgodą na godność i wartość człowieka i jego kultury, znamienne dla renesansowego humanizmu, wywiedzionego z greckiego i rzymskiego antyku (lecz i z *Biblii*). Bodaj głównym bohaterem rozprawy Górskiego staje się Erazm z Rotterdamu i jego przebogate, wielogłosowe dzieło, tu zwłaszcza *Enchiridion militis Christiani*. Tę humanistyczną pobożność trzeba jednak przeciwstawić osobliwej teologii lęku, występującej cząstkowo u Loyoli (choć ważna jest u niego żarliwa zgoda na świat jako dobre dzieło Boże), a lepiej widocznej w wielu wątkach duchowości potrydenckiej, już w epoce baroku. Górski słusznie przywołuje prace Delumeau, zwłaszcza *La Peur en Occident*⁵. Zmierzając w stronę mroku, lęku, wiary otchłannej i tragicznej renesans gubi doświadczenie wartości świata i człowieka. A też — doświadczenie Boga jako Miłości. Pozostają próby wiary heroicznej i humanizmu tragicznego. Odsłania się tak najważniejszy temat egzystencjalny w. XVI: pytanie o nadzieję, ów lek przeciw rozpacz.

Bliski jest temu szkic Juliusza Domańskiego *Późny erasmianizm jako przezwycięzenie ograniczeń literackiego humanizmu*, zarówno dzięki osobie Erazma, jak i z racji metody: kiedy analiza dzieł, idei jednego (i przecież arcyodrębnego) autora, odsłania także strukturę mentalną epoki. Erazm jest tu rozważnym pośrednikiem między mądrością wieków przeszłych a okresem współczesnym. Jest też tym, który — oddaje to zwłaszcza *Ciceronianus* — powraca do wielkiej tradycji scholastycznej, zachowując jednak wiele wątków spuścizny antycznej. Duch pobożności i... sztuki, „przeżywanie wartości” (s. 56) oraz „idea sztuki nieostentacyjnego” (s. 57) — oto trudna droga Erazma i jego epoki, przeżywanie wewnętrznego rozdarcia przeszłości, lecz i jego „przezwycięzenie”, próba mediacji jako „wyższy stopień dojrzałości” (s. 53).

⁴ Zob. Z. Łempicki, *Wybór pism*. T. 1: *Renesans, Oświecenie, romantyzm*. Warszawa 1966.

⁵ J. Delumeau, *La Peur en Occident XIVe—XVIIIe s. Une cité assiégée*. Paris 1976. Polski przekład A. Szymanowskiego: *Strach w kulturze Zachodu XIV—XVIII w.* Warszawa 1986. Doprawdy lepiej byłoby inaczej tłumaczyć tytuł tej książki (i zachować podtytuł!): *Lęk na Zachodzie XIV—XVIII w. Oblężone miasto*. Zob. A. Czyż, *Lęk na Zachodzie*. „Poezja” 1988, nr 1.

Najcenniejsze zatem studia pomieszczone w tym dziale tomu I rozwijają znaną już z prac Lempickiego, z książki Huizingi o Erazmie, ale wciąż nową i świeżą wizję renesansu jako formacji wielogłosowej, w istocie dramatycznej, ogarniętej przez wielkie tematy metafizyczne, wyrażane też i w sporach o wybór tradycji i o tożsamość pisarza, artysty. To jest wciąż nowe i wymaga dopełnień. Szczególnie wiele tu wnoszą badania interdyscyplinarne, a choćby zestawione razem teksty przynależne do różnych dyscyplin. Obok historyków duchowości i idei stanie tu historyk sztuki — Jan Białostocki. Jego znakomity esej *Dürer i niemieccy humaniści* dowodzi, jak wiele znaczył dla współczesnych ten, kto — mocą geniuszu i pracy — ucieleśnia ideał artysty, a też, po części, ideał człowieka: „dobry i piękny *uomo universale*” (s. 119). Znowuż ujawnia się to przemożnie obecne w kulturze epoki pragnienie pełni, jedności, doskonałości również, pomimo dramatycznego rozdarcia człowieka i świata.

A obok tych uczonych stanie historyk literatury — Janusz Pelc. Jego obszerną rozprawę *Jan Kochanowski wobec polskiego i europejskiego renesansu* czytam jako próbę ukazania nie tylko całej mnogości związków poety z kulturą umysłową jego czasów, lecz też jako coś więcej: próbę uchwycenia istoty wewnętrznego zróżnicowania sztuki pisarskiej autora *Pieśni*. Śledząc rozwój i różnorodność estetyki Kochanowskiego — szczególnie tu cenne uwagi o przekraczaniu klarownej i doskonałej harmonii „renesansowego klasycyzmu” (s. 25), zresztą nie bez wielorakiego oddziaływania (znowuż!) Erazma, w stronę „manieryzmu” (s. 38) — odsłania Pelc głęboką zgodność pomiędzy słowem a myślą u poety, między przyjmowaną estetyką a przeżywaną wizją świata. Kochanowski — jak i cała epoka! — dochodzi do progu tragizmu. I manieryzmu. Może ów próg przekracza? Jest z pewnością poeta egzystencji, sięga po temat metafizyczny jak i jego epoka. Pozostaje też zawsze — trafnie o tym pisze Pelc — niestrudzonym nowatorem.

Inne prace są tu dopowiedzeniem. *Architektura doby Jana Kochanowskiego* to szkic Adama Miłobędzkiego, a *Polska kultura artystyczna w czasach Jana Kochanowskiego* — Jerzego Kowalczyka. Miłobędzki wspomina o prowincjonalizmie renesansowej architektury polskiej w czasach Zygmunta Augusta oraz o rodzącym się wówczas nurcie manierystycznym, właśnie „w ostatnich latach życia Jana Kochanowskiego” (s. 89). Jakkolwiek oba te szkice, zwłaszcza sumienny opis Kowalczyka, stosunkowo luźno wiążą się z tymi, które różnorodnie drażą istotę renesansu i próbują budować — przywołajmy Marię Janion — paradygmat epoki⁶, to jednak dopełniają temat główny, podobnie jak uwagi Mirosława Korolki w pracy *Środowisko intelektualne kancelarii królewskiej za podkanclerzych Filipa Padniewskiego i Piotra Myszkowskiego*, polemiczne wobec „ryczałtowego oskarżenia Zygmunta Augusta o to, że zaprzepścił szanse, że nie mecenasował nauce i kulturze” (s. 155), szkic Lecha Szczuckiego *Z kręgu przyjaciół Kochanowskiego*, o krakowskich pobytach Andrzeja Dudycza i o jego polemikach w sprawach teologicznych, czy wreszcie na podstawie źródeł archiwalnych (głównie akt sądowych!) budowana opowieść Marii Garbaczewej *Sąsiedzi Jana Kochanowskiego*. Wiele uroku ma zresztą ta rekonstrukcja świata, pośród którego poeta mieszkał i, jak się zdaje, „był zgodnym i uczynnym sąsiadem” (s. 182). Czarnoleska przestrzeń ma także ów wymiar swojski, wpisany w historię codzienną. Dopełnia tę całość rozprawa Andrzeja Wyczańskiego o średniej szlachcie i jej roli w polskiej kulturze XVI-wiecznej, przypominająca, że kultura Polski ówczesnej nie była ani „mieszczkańska”, ani „szlachecka” (s. 139), lecz — jak wiemy — powstała ponad, słabo wówczas odczuwanymi, różnicami stanowymi.

⁶ M. Janion, *Gorączka romantyczna*. Warszawa 1975, fragment: *Paradygmat badawczy a system literacki*, s. 24—26.

I tyle mówią teksty pomieszczone w pierwszym dziale tomu 1. Jednak najważniejszy jest dział drugi — *Twórczość poety*. Bo chodzi tu już wprost o dzieło, teksty. I tutaj też pojawią się nasze niepokoje metodologiczne, wyrosłe w zbożnej chęci, by dzieło to lepiej rozpoznać i... rozumiejąco odczuwać. Osobliwe napięcie pomiędzy tekstami, które przetwarzają (przywołują) dotychczasowe ustalenia badawcze, a tymi, które wkraczają na ścieżki nieznanne — określili bodaj całą drugą część tomu. Jedne prace sięgają po utrwalone metody dociekań historycznych i filologicznych, inne — próbują metod nowych. Tych ścieżek nieznanych nie pojawi się tu zresztą nazbyt wiele i spróbuję pod koniec rozważyć, dlaczego tak się dzieje i co z tego wynika. A wynika sporo.⁷

Rozprawy o twórczości poety zgromadzono dużo, toteż ułożone zostały w pięć grup. Oto one: *Tradycje i konteksty*, *Analizy — interpretacje — oceny*, *Problemy wiersza*, *Z refleksji nad językiem i stylem*, wreszcie *Z problemów edycji „Dzieł wszystkich” i bibliografii*. Ostatnia grupa liczy dwa teksty. Krystyna Korotajowa omawia prace nad bibliografią dzieł Kochanowskiego. Ten ważny, zespołowy trud zmierza już do pomyślnego zakończenia. Czy losy edycji krytycznej *Dzieł wszystkich* będą pomyślne, doprawdy trudno ustalić. Zbigniew Nowak przedstawia *Rozważania nad ustaleniem podstawy krytycznego wydania „Zgody”*. Wybiera „wydanie trzecie” (s. 539). Oby ta praca zaowocowała. Oby też — wielkim wysiłkiem wydawane — *Dzieła wszystkie* zaistniały w całości jak najrychlej!

Przedostatnia grupa objęła prace językoznawcze. Mieczysław Szymczak w studium *Artyzm językowy Jana Kochanowskiego* ukazuje „bogactwo” języka poety (s. 488), zbliżenie do „języka potocznego” (s. 487), „prostotę składni i słownictwa” (s. 492). Jednak ta praca oraz szkic Marii Karpluk *Na tropie formalnych oznak doskonałości językowej Jana Kochanowskiego* wywołują pytania, znowuż właśnie metodologiczne. Czy warto bowiem — wolno spytać naiwnie — godzić się, by językoznawca badał styl poety (wielkiego poety!) w całkowitej prawie izolacji od artystycznej i ideowej warstwy jego dzieł? Czy należy — pytam dalej — analizować już nie styl, lecz wprost język dzieł poety, gdy się pomija, co owe dzieła mówią i jak mówią? Czy istnieje styl „pusty”, pozbawiony znaczeń i, co gorsza, pozbawiony roli, funkcji w całym dziele? Przecież nie. „Przenośnie, epitety, porównania, figury i tropy, elementy historycznej stylistyki nie są raczej domeną lingwistów” — pisze Maria Karpluk. I słusznie dodaje: „W pewnym bodaj zakresie tak być nie powinno [...]” (s. 511). No właśnie! Prace Teresy Skubalanki, a zwłaszcza niezapomnianej Ewy Ostrowskiej (warto przywołać jej analizę średniowiecznej pieśni *Postuchajcie bracia miła...: od obserwacji... wołaczy po precyzyjny opis wartości ekspresywnych tekstu*)⁷ dowodzą, że badania stylu i artyzmu językowego mogą i powinny wpisać się w interpretację dzieła jako całości. Bo też dzieło jest — całością. A dotychczasowe próby opisu owego artyzmu wypada przyjąć raczej sceptycznie⁸.

Trzy jeszcze teksty znajdują się pośród prac językoznawczych. Stanisław Urbańczyk porównał dwa przekłady *Psalterza*: Jakuba Lubelczyka i Kochanowskiego. Upomniał się o systematyczne badania nad ciekawą i wierną wobec pierwowzoru wersją Lubelczyka. Mieczysław Basaj przedstawił stosunek poety do wyrazów z innych języków słowiańskich, a Marian Kucała omówił prace nad przygotowywanym, bardzo potrzebnym, słownikiem języka Jana Kochanowskiego. Przyjęto słuszną, jak się zdaje, decyzję, że „w słowniku Kochanowskiego najważ-

⁷ T. Skubalanka, *Historyczna stylistyka języka polskiego*. Wrocław 1984. — E. Ostrowska, *Z dziejów języka polskiego i jego piękna*. Kraków 1978.

⁸ Podobnie: W. Kupiszewski, *Artyzm językowy Jana Kochanowskiego*. W zbiorze: *Jan Kochanowski i kultura odrodzenia*.

niejszą częścią opisu wyrazów mają być [...] znaczenia kontekstowe" (s. 516). Pozwoli to rozpoznać rozmaite uwikłania wyrazów i lepiej rozumieć same teksty.

Trzecia grupa rozpraw (przypomnę: w drugiej części tomu 1 książki) rozważa zagadnienia wersologiczne. W pracy *Czy Kochanowski był sylabotoniście?* Lucylla Pszczołowska stawia tezę wyraźnie polemiczną wobec ustaleń Marii Dłuskiej. Rozważając „tok sylabotoniczny” (s. 464), dostrzegalny stosunkowo często u Kochanowskiego, podąża Pszczołowska tropem Dłuskiej, ale inaczej interpretuje zjawisko. Nie jest tu ono zapowiedzią sylabotoniczności, ale — paradoksalnie — poświadczają pojemność systemu sylabicznego. Ów tok osobliwy, rytmy naddane — wszystko to płynie z możliwości wyznaczanych i prowokowanych niejako przez stały format wersu i stanowi... „integralną cechę polskiego wiersza sylabicznego” (s. 467). Jeżeli przed kilkoma laty Pszczołowska uznała Kochanowskiego za prekursora poezji barokowej⁹, teraz ukazuje, jak zrosnięty jest, choć zawsze twórczo, nowatorsko, z poezją renesansu. Ta interesująca polemika zachęca do dalszych, dokładnych obserwacji. Jak sądzę, u podłoża tak bardzo odmiennej interpretacji osobliwości rytmicznych w poezji autora *Fraszek* leżą zasadniczo różne koncepcje i wizje wersyfikacji polskiej. Dłuska ujmuje ją bardziej diachronicznie: jako ewolucję od wiersza zdaniowego (który sama zresztą opisała jako system) po tonizm i wiersz wolny. Pszczołowską fascynuje raczej ujęcie synchroniczne: równoczesność systemów w polu widzenia badacza, a równa ich wartość i atrakcyjność w toku faktycznego rozwoju. Można wszakże zapytać, jakie były motywy przekształceń kolejnych systemów wiersza, jeżeli system nowy nie był „lepszy” (zob. s. 467) od starego. Dlaczego powstał sylabotoniczność? Nie przekonuje mnie tłumaczenie, że „decydującą rolę odegrał bodziec z zewnątrz, wiersz niemiecki” (s. 468). Czy Kochanowski zatem stosując tok sylabotoniczny potwierdzał sylabizm (jako system elastyczny), czy naruszał go?

W tę tematykę wkracza Adam Kulawik. Opisuje „model estetyczny renesansowej kompozycji wersyfikacyjnej” i wręcz „logikę wiersza” Kochanowskiego, wychodząc od koncepcji wiersza jako „arbitralnej segmentacji prozodyjnej tekstu”, a raczej takiej „formacji prozodyjnej tekstu”, która określając szczególną „wierszowość tekstu” czyni go wierszem, w odróżnieniu od „prozy” i „skandowania” (s. 473). Z teorii tej — wyklada ją Kulawik osobno¹⁰ — płynie podział na dwa tylko „systemy wersyfikacyjne: składniowy i askładniowy” (s. 474). To zaś, co do tej pory uznawane było za system, traktuje Kulawik jako cechy stylistyczne wersu i rozważa praktykę wersyfikacyjną poetów w aspekcie „sfery stylistycznych wyborów” (s. 478). Polemicznie, znów, wobec Dłuskiej widzi rolę Kochanowskiego w wersyfikacji polskiej, skoro poeta „nie wprowadził ani izosylabizmu, ani średniówki, ani rymu, ani nawet przerzutni” (s. 479), a zresztą rymowanie jego, acz genialnie poddane klasycznej prostocie, jest mniej ciekawe niż średniowieczne. Kulawik postrzega jednak i niekonsekwencje metryczne Kochanowskiego, upatrując swoistości jego wersyfikacji w celowym i świadomym rozumieniu „paradygmatu wiersza” (s. 481) jako zespołu chwytów o funkcji ekspresywnej, poddanego swobodzie składniowej, otwartego albo w kierunku nieregularności, albo dodawania konstant, czyli — jak to opisała Dłuska — sylabotoniczności.

W naszej swoiście diachronicznej lekturze tomu często gmatwamy jego porządek, szukając zresztą wytrwale tego, co nowe, inspirujące. Trzon książki — dział *Twórczość poety* z tomu 1 — jest bowiem obszerny i niejednorodny. Czytam go od końca: bibliografia, zagadnienia edytorskie, stylistyczne, wersologiczne.

⁹ L. Pszczołowska, *Kochanowski jako prekursor barokowych sposobów kształtowania wiersza*. W zbiorze: *Jan Kochanowski i epoka renesansu*.

¹⁰ A. Kulawik, *Wprowadzenie do teorii wiersza*. Warszawa 1988.

Opiszę teraz pierwszą grupę prac: o tradycjach. Dopiero potem skupię się wokół tego, co najważniejsze: wokół interpretacji.

Tradycje to głównie antyczne. *Kochanowski wobec antyku* to rozważania Marii Cytowskiej, która podejmowała już tenże temat¹¹. Jak wówczas, tak i teraz dowodzi, że poeta dokładnie wyzyskuje wzory antyczne (choćby Horacego), zarazem swobodnie i „w sposób twórczy” (s. 199). Jak w praktyce wygląda szczególna swoboda renesansowego mistrza, pokazywał parokrotnie Jerzy Axer. Jego błyskotliwa interpretacja *Trenu VIII* wydobyła właściwe znaczenie subtelnej siatki aluzji do Cyserona, zawartej w cyklu. A odsłoniła też zaiste porywający warsztat filologa: kiedy analiza szczegółu, okrucinu prowadzi do obserwacji całości i zasadniczo pogłębia interpretację¹². Teraz Axer w *Problemach kompozycji makaronicznej* ukazał arcyzłożone funkcjonowanie tradycji klasycznej w liście poety do Jana Zamoyskiego otwierającym *Pieśni trzy*. *Imitatio* jako technika podstawowa dla renesansowej estetyki literackiej pozwala tu na „wyrafinowaną grę literacką” (s. 203). Dzieło (tekst) staje się szyfrem, wówczas czytelnym dla adresata-erudyty, dziś czekającym na erudycyjną egzegezę, właśnie taką, jaką podjął Axer. Trud filologa owocuje tu pasją hermeneutyczną. Tekst otwiera się. Pozornie intymne wyznanie poety będzie już czymś więcej, sztuka aluzji zaś utworzy szczególną więź pomiędzy autorem listu a jego adresatem. Ten ostatni nie przypadkiem ogłosi list drukiem. Tradycja — oto, co połączyło tu humanistów jako wtajemniczonych. Szkoda tylko, że nie wykorzystał Axer cennego studium Stefani Skwarczyńskiej, które dopełniłoby jego wywód¹³.

Kilka jeszcze prac zgłębia tradycje i konteksty pism poety. Bronisław Biliński (*Jan Kochanowski u grobu Petrarcki*) analizuje foricoenium 6, jego nieproste związki z petrarkizmem i Lukrecjuszem, ton polemiczny wobec średniowiecznej spuścizny. Jerzy Mańkowski (*Nowa Alcestis — kobieta sportretowana we „Fraszkach”*) opisał dwie fraszki (II, 67 i 68) i zawarty w nich subtelny portret Fiedory Trzebuchowskiej, wiernej małżonki, ukazanej na tle „mitu o Alcestis” (s. 261). Jan Ślaski porównuje Kochanowskiego i Łukasza Górnickiego jako autora *Dworzanina polskiego*. Jak się zdaje, „byli w Polsce jako pisarze osamotnieni” (s. 275). Autor przedstawia różnorakie związki pomiędzy pisarzami. Ciekawe, że istnieją ślady znajomości *Dworzanina* nawet w *Trenach*. Z Sarbiewskim zaś porównała poetę Krystyna Stawecka. Obaj urzeczywistniają ideał poezji uczonej. Trzeba jednak wystąpić przeciw tak jednoznacznym sformułowaniom, jak „jezuicki poeta kontrreformacji” (s. 311), odnoszonym do Sarbiewskiego. I przeciw choćby uznaniu jego liryki maryjnej po prostu za... „znak zwycięstwa kontrreformacji” (s. 315). Wszystko jest tu nieco bardziej złożone, a Sarbiewski — świetny poeta i przedziwny myśliciel (bo o tym świadczy traktat *De perfecta poesi*) — wymaga naszej wnikłej uwagi. Gdy zaś zabraknie tego skupienia, uznamy jego lirykę religijną, łączącą „elementy biblijne z terminologią mitologiczną” jedynie za przejaw... „barokowej beztroski” (s. 315). A właśnie nad ową „beztroską” winien się badacz pochylić, gdy chce pojmwować epokę baroku.

Pora wreszcie zająć się tym, co stanowi rdzeń całej książki: grupą tekstów zatytułowaną *Analizy — interpretacje — oceny*. Czy jest to naprawdę grupa najważniejsza i skupia uwagę czytelnika? Za wcześniej jeszcze na odpowiedź. Znaj-

¹¹ M. Cytowska, *Kochanowski a antyk*. W zbiorze: *Jan Kochanowski i kultura odrodzenia*.

¹² Zob. J. Axer, *Rola kryptocytatów z literatury łacińskiej w polskojęzycznej twórczości Jana Kochanowskiego*. W zbiorze: jw.

¹³ S. Skwarczyńska, *Estetyka makaronizmu*. W zbiorze: *Prace ofiarowane Kazimierzowi Wóycickiemu*. Lwów 1937.

duje się tu kilka rozpraw. Wiktor Weintraub („*Muza*” i *mamona*) przedstawia nową interpretację poematu *Muza*, śledząc skrupulatnie jego genezę i ukazując rozmaite dwuznaczności i szczególne napięcie pomiędzy wizją „natchnionego poety” (s. 326) a... Kochanowskim „jako człowiekiem zapobiegliwym w sprawach pieńiężnych, który właśnie jako poeta dochrapał się sporego majątku” (s. 327). Próbę nowego ujęcia tematu dał też Sante Gracioti (*Religijność poezji Jana Kochanowskiego*) stawiając celną i głęboką tezę, iż postawa Kochanowskiego to „religijność poety metafizycznego” (s. 332). Trafne rozróżnienie kultury średniowiecza (było ono „selektywne i wertykalne” — s. 332) i renesansu („synkretyczny i horyzontalny”) pozwala jednak rozpoznać obecność Boga w potężnym obrazie świata, owej kosmicznej harmonii, postrzeganym wówczas. Kochanowski bliski jest bogactwu doczesnego świata, ale też — powoli — zbliża się do *Sacrum*, do tajemnicy, do postawy kontemplacyjnej. Antyczna, stoicka koncepcja cnoty przywiedzie go do formuły chrześcijańskiej. Tę zaś pogłębi *Biblia*, zwłaszcza *Stary Testament* (jak wiemy, poeta nigdy nie wspomina o Chrystusie), „druga warstwa duchowości Kochanowskiego” (s. 337). Gracioti słusznie mówi o wielkim dla Kochanowskiego znaczeniu przekładu *Psalterza*, dzieła trochę pomijanego przez badaczy w ostatnich latach. „Styl psalmów — dowodzi — stał się częścią osobistego stylu poety [...]” (s. 337).

Inną aniżeli kontemplacyjna, czynna, obywatelską postawę poety ukazała Jadwiga Rytel. Precyzyjna analiza moralistyki *Odprawy posłów greckich* (*nb.* jedyny referat na sesji poświęcony tej tragedii!) prowadzi do obrony zarówno świadomości etycznej autora (mimo jego niefortunnych często działań politycznych), jak i integralności samego arcydzieła, w tym (badaczka polemizuje tu z Witczakiem) jego zakończenia. Do tematyki metafizycznej powraca Alina Nowicka-Jeżowa, rozważając wątek błazeńskiego żywota człowieka „Bożego igrzyska” zawarty w pieśniach i fraszkach. Taka — jak i Graciotiego — interpretacja czarnoleskiego dzieła jest wciąż nowością, wydaje się przecież konieczna i pilnie potrzebna, aby dzieło to — w istocie najgłębiej filozoficzne (i wręcz egzystencjalne, wpisane w kondycję ludzką) — lepiej zrozumieć. Nowicka-Jeżowa ukazuje wielorakie związki Kochanowskiego „z dziedzictwem myśli chrześcijańskiej” (s. 435), odsłania też (są to uwagi pasjonujące) liczne podobieństwa między autorem *Fraszek* a Erazmem z Rotterdamu, idąc tu zresztą tropem badań Zofii Szmydtowej. Motyw snu z kolei analizuje Barbara Otwinowska (*Sen w poezji Jana Kochanowskiego*). Rekonstruując ówczesne pojmowanie marzenia sennego docieka, jak ono znaczy i jaką funkcję pełni w dziele polskiego poety, zresztą głównie w *Trenach*. Znakomita, sięgająca świata idei epoki rozprawa cenna jest właśnie dzięki ukazaniu właściwego wymiaru *Trenu XIX* jako „snu-rewelacji” (s. 406). Dla interpretacji arcyepoematu ma to kapitalne znaczenie.

Rdzeń książki (jak nazwaliśmy drugą, najdonioślejszą grupę rozpraw w drugiej części tomu 1) zawiera jeszcze trzy prace. Ludwika Ślęk (*Od marzeń o epopei do „Trenów”*) ukazuje ewolucję twórczości poety od prób epickich jako zgodnych z renesansową wizją poezji doskonałej po liryczne *Treny*, gdzie — acz poza epiką — poeta sięga doskonałości. Jadwiga Kotarska (*Epicki warsztat arcylyryka*) rozważa dzieła epickie Kochanowskiego, które „nie pozwalają się ujmować w kategoriach klęsk literackich” (s. 372). Świadomość epicką miał poeta do końca. Jakub Lichański wreszcie daje propozycję interpretacji jednej spośród pieśni (II, 7), czerpiąc inspirację ze współczesnych badań, ożywiających (choć nie przetwarzających) dawną tradycję retoryczną. Dokładny opis pieśni, znakomitej kompozycyjnie i stylistycznie, pozwala dostrzec w zakrojonej epicko wypowiedzi poety szczególnie „metaforę losu ludzkiego”, poddanego przemijaniu i pragnieniu niezmiennej harmonii, tę zaś może dać „tylko Twórczość (Eratc)” (s. 452).

Tom 2 ma dwa działy: *Paralele i recepcje w innych krajach i literaturach* oraz *Cztery wieki obecności Jana Kochanowskiego w literaturze i kulturze polskiej*. W istocie chodzi tu o szeroko pojętą recepcję. Pośród prac pierwszego działu przeważają teksty polonistów obcych, zresztą rozmaite: arcydrobne i analityczne, jak również śmieiej i szerzej zakrojone. Tom Eekman porównał polskiego poetę i współczesnego mu „twórcę flamandzko-holenderskiego” (s. 23), Marnixa van Sint Aldegonde. Wniosek Eekmana: byli odmienni, choć obaj przełożyli *Psałterz*. Ion Chițimia ukazał recepcję poety w Rumunii: poeta jest tam obecny — „przywoływany z okazji różnych imprez i spotkań, konferencji naukowych i kulturalnych” (s. 37). Wiktoria Moczalowa przedstawiła echa poezji Kochanowskiego w literaturze rosyjskiej. Najciekawiej to się przejawia w poezji Symeona Połockiego, w czasach baroku. Rościsław Radyszewski omówił recepcję poety na Ukrainie. Tu znowuż frapujący jest barok: Łazarz Baranowicz czy Teofan Prokopowicz z Akademii Kijowsko-Mohylańskiej. Potwierdzają się znane już sądy o znamienym oddziaływaniu kultury polskiej na europejski Wschód właśnie w epoce baroku. Recepcję na Białorusi omówił Uładzimir Marchel, a na Łotwie — Jazeps Osmanis. Przekłady dzieł poety na język litewski przywołała Anna Kaupuz. Szczególnie ciekawe jest występowanie jego tekstów w rozmaitych zbiorach kantyczek. Chodzi tu oczywiście o psalmy. Osobną wartością tekstu Anny Kaupuz jest obszerne zestawienie bibliograficzne przekładów Kochanowskiego na litewski: będzie bardzo przydatne w dalszych badaniach komparatystycznych. O recepcji w Niemczech mówił Eberhard Dieckmann, a w krajach języka angielskiego — Samuel Fiszman (który słusznie przypomniał wydaną w 1974 r. w Nowym Jorku monografię Davida Welsha i podniósł też znaczenie syntezy historii literatury polskiej napisanej przez Czesława Miłosza). Recepcję we Włoszech (istotną choćby ze względu na dawniejsze, ważne i dziś badania Giovanniego Mavera) ukazał Pietro Marchesani.

Uzupełniają ten wątek prace badaczy polskich. Józef Magnuszewski opisał renesansową poezję ziemiańską w Polsce i w Czechach. Joanna Rapacka śledziła obecność poety w krajach południowosłowiańskich. Jerzy Snopek przedstawił recepcję Kochanowskiego na Węgrzech (ciekawie zwłaszcza w relacji do Balassiego), Maciej Żurowski — we Francji (doceniając monografię Langlade’a, „którego książkę można by jeszcze dziś z pożytkiem udostępnić u nas”! — s. 201), a Edmund Kotarski (na przykładzie poety barokowego Krzysztofa Kaldenbacha) i Piotr Roguski (rozważając XVII-wieczną epigramatykę niemiecką wobec *Fraszek*) — w Niemczech.

Ostatni dział tomu 2 grupuje prace badaczy polskich. Paulina Buchwald-Pelcowa opisała złożony stosunek do poety w czasach baroku. Dopelniając znaną książkę Janusza Pelca¹⁴ dowodzi, że „barok nie odwrócił się od poezji czarnoleskiej” (s. 256) i nie negował jej, gdyż była wzorem poezji narodowej. Zgadza się, naturalnie, z tą tezą można jednak zauważyć, iż często (bardzo często!) poeci baroku pisali odmiennie — doceniali tradycję czarnoleską, lecz... pomijali ją¹⁵. Kult poety i — niezgoda... Chyba ta dopiero osobliwa dialektyka określa postawę poetów polskiego baroku wobec dławiącej nieco mocy mistrza z przeszłości.

O recepcji w czasach Oświecenia, w środowisku Puław, mówiła na sesji Alina Aleksandrowicz (dzieło poety ujmowano tu jako „niezdobyty szaniec polskości”, zarazem symbol „trwania narodu” i jego suwerennej świadomości — s. 281), a o „romantycznych meandrach recepcji” — Zbigniew Sudolski (istotnie, był to odbiór burzliwy, skoro kultura romantyczna nie mogła przyswoić pojęcia imitacji, a ogół skłonny był traktować autora *Trenów* jako... „poetę nienarodowego” — s. 292). Opinie na temat *Odprawy posłów greckich* w połowie XIX stulecia przedstawił

¹⁴ J. Pelc, *Jan Kochanowski w tradycjach literatury polskiej*. Warszawa 1965.

¹⁵ Zob. A. Czyż, *Poeci baroku a Kochanowski*. „Poezja” 1980, nr 8/9.

Ryszard Górski, a obecność poety w epoce pozytywizmu — Stanisław Frybes. Natomiast stosunkiem Młodej Polski wobec tradycji czarnoleskiej zajął się Andrzej Makowiecki (szczególnie tu ważne uwagi o młodopolskim klasycyzmie i o poezji Staffa). Dokładniej zwięzki poetów XX w. ze spuścizną Kochanowskiego starał się ukazać Andrzej Lam (przywołując Miłosza, Staffa, Leśmiana, Tuwima, Gałczyńskiego, Przybosa i rozważając miejsce ówczesne autora *Trenów* pośród żywej tradycji, a także rolę, jaką jego poezja mogła odegrać, i po części odgrywała, w polemice z tym, co nieklasyczne, w „neutralizowaniu bezwzględnej dominandy polskich romantyków i ich epigonów” — s. 344), a stosunek Tuwima do tradycji czarnoleskiej (której był wierny) pięknie opisała Jadwiga Sawicka.

Zamykają książkę *Refleksje rocznicowe* Jerzego Starnawskiego, skupione wokół lat 1884, 1930 oraz 1980—1984. Jest to przywołanie badań dawniejszych i nowszych, i wynikający z tego obraz potrzeb, pilnych i koniecznych. Potrzeby takie odsłania również lektura omawianego tomu, olbrzymiego i wielotematycznego, lektura trudna nie tylko z racji ogromu materiału pomieszczonego w kilkudziesięciu mniej i bardziej erudycyjnych szkicach, studiach, rozprawach, esejach. Trudność pojawia się w tej chwili, kiedy lekturę naszą pragniemy nakierować ku temu, co nowe merytorycznie i metodologicznie (a taki byłby cel tych rozważań). Jeżeli w nieogarnionej nieomal tej mnogości pojawia się kilka, może nieco więcej, rozpraw naprawdę świetnych i świeżych (Karola Górskiego, Juliusza Domańskiego, Jerzego Axera, Sante Graciotiego, Aliny Nowickiej-Jeżowej, Barbary Otwinowskiej, zresztą także Jana Białostockiego, Janusza Pelca, Jadwigi Rytel, Adama Kulawika), obok innych, sumiennych, ciekawych, pożytecznych (prócz kilku wyjątków), to można jednak powiedzieć, że sesja i książka (i jubileusz więc) nie spełniły bodaj podstawowego zadania, owego trudu, owej powinności hermeneutycznej, aby genialnego poetę, który przedziwnie i twórczo przetwarzał tradycję, zadomowiony w niej, a w arcydziełach swych podjął wielkie pytania egzystencjalne przeszłości i terażniejszości, pytania o Boga, świat i człowieka, także o ból, rozpacz, cierpienie, lecz i radość, i nadzieję — aby poetę tego wyzwolić z przeszłości i ukazać jako żywego dziś. Tego nie uczyniono.

Najdalszy jestem od pomijania osiągnięć dotychczasowych. Są oczywiste! Lecz tu właśnie potrzebna jest owa świeżość. Powiew nowego. Jak sądzę, dostrzegany (przeze mnie) kryzys historii literatury staropolskiej wynika zarówno z upartego sięgania po tematy i narzędzia znane w tradycji badań historycznych i filologicznych, z pewnością zresztą pożywne i pożyteczne, jakkolwiek często nieczułe na to, co w dziełach najistotniejsze, jak i ze smutnej obojętności wielu badaczy na nowe propozycje metodologiczne. Jest ona smutna, bo nie stanowi metodologia maszyny, którą — dla jej uroku — trzeba podziwiać. Służy literaturze, służy tekstom, uczy rozumienia. Jest ono — owo rozumiejące odczuwanie literatury dawnej — absolutnie konieczne. Być może bowiem, jest to największy okres w dziejach literatury polskiej. Z pewnością zaś — jest to literatura porażająco wielka. Tymczasem my stajemy przed nią ślepi i głusi, wertując archiwa, szperając w szpargalach i — nie rozumiejąc. Mówię to ostrzej, aby ukazać istotę problemu.

Nowych ścieżek nie pojawiło się zatem wiele. Jakkolwiek najcenniejsze w obu tomach rozprawy mówią w istocie sporo nowego. Z owej obojętności wobec humanistyki rozumiejącej i blasku hermeneutyki wynika też właśnie pewna — wyczuwam ją — bezradność wielu badaczy wobec fenomenu Kochanowskiego. Ta sesja mogła być inna. Tę książkę mogły wypełnić prace rdzennie hermeneutyczne. Byłyby to wówczas (marzę) dwa tomy niestrudzonych lektur i śmiałych interpretacji, nieustające zmaganie się z ogrodem arcydzieł, które mówią do nas bardzo wiele, a my tę mowę odczuwamy jako — bliską.